

Na przedwiośniu

Tango u Słowackiego

Wydaje się, że do kanonu lektur szkolnych dopisywać będziemy wkrótce nowe nazwisko. Anna Burzyńska jest kierownikiem Katedry Teorii Literatury Wydziału Polonistyki UJ, autorką ważnych tekstów o postmodernizmie. Nazwana „Umberto Eco polskiej dramaturgii” łączy poważną pracę naukową z działalnością dramaturga. W lutym w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie odbyła się premiera jej *Tanga Piazzolla* – pierwszej na świecie sztuki teatralnej, napisanej specjalnie do utworów słynnego argentyńskiego kompozytora.

Tango Piazzolla dzieje się w małej knajpce, gdzie ludzie spotykają się na kilka chwil, by odnaleźć się w tym zmysłowym, dramatycznym, a jednocześnie bardzo smutnym tańcu. To sztuka o miłości i o spotkaniach między ludźmi, niezbyt nieszczęśliwych, najczęściej po prostu niewłaściwych, nieodpowiednich. Z tej pięknej, czasem gwałtownej, drapieżnej i tajemniczej materii reżyser Józef Opalski stworzył na Dużej Scenie Teatru im. Słowackiego energetyczne widowisko. Ton nadaje muzyka kwartetu Tango Bridge pod kierownictwem Grzegorza Frankowskiego. Burzyńska pisała dotąd sztuki kameralne, intymne, których akcja toczyła się między parą ludzi. W tym widowisku również tak jest – co najistotniejsze dotyczy dwojga.

Jan Kłata reżyseruje Oresteję

Mam pokusę zacząć od gołego tyłka Błażeja Peszka, ale pośadzą mnie Państwo, że egzaltuję się albo epatuję. A tymczasem ów goły tyłek to po prostu kwintesencja scenicznych wysiłków Jana Klaty – piękny, czytelny skrót, esencja i łatwa metafora. Błażej Peszek występuje w roli boga Apollina, który wciela się w postać popowego piosenkarza Robina Williamsa. Są jeszcze inne grepsy: Anna Dymna z zakrwawioną siekierą jako Klitajmnestra, Orestes jako postać z komiksu czy gry komputerowej, Elektra jako Lolita albo dziewczyna z okrutnej japońskiej kreskówki, Atena jako lala z telewizji prowadząca głupawe reality show, a Erynie jako... Szkoda mówić. Krótko mówiąc reżyser serwuje nam takie uaktualnione *Pulp fiction* oparte na ponurych wątkach dziejów rodu Agamemnona.

Kłata próbuje nałożyć na strukturę antycznej trylogii system wyraźnych odniesień do popkultury. Jest konsekwentny, ale w sumie nie wiadomo dokąd i po co nas prowadzi. Co zostaje z powiklanej, okrutnej opowieści Ajschylosa o narodzinach demokracji? Pojękiwanie Kasandry, mamrotanie chóru, plastikowe szkielety i audiotele zamiast demokratycznego głosowania. Oraz wypięty tyłek.

Porażka Zadary

Największą i jedyną niestety zasługą Michała Zadary jest samo sięgnięcie po *Odprawę posłów greckich*. Inscenizacja w Starym Teatrze zdradza całkowitą bezradność reżysera wobec Kochanowskiego. Kunsztowny, zrytmizowany język sztuki wyraźnie stawia reżyserowi opór i tutaj tkwią chyba źródła porażki. Trudno się oprzeć wrażeniu, że wielu aktorów po prostu nie rozumie wypowiedzanego tekstu. Desperacko stosują więc rozmaite sztuczki, całkowicie dekomponujące dramat i jego sensy:

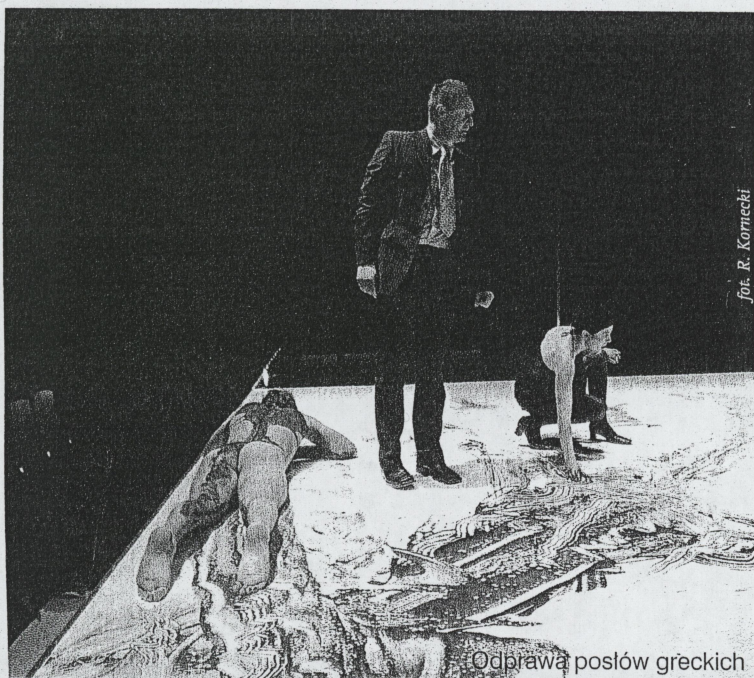
W Starym wciąż starożytności,
u Słowackiego – zaproszenie do tanga.
Na *Śnie nocy letniej* w szkole teatralnej
na pewno nie uda się zasnąć, a Pippi
w *Grotesce* nie nawołuje do anarchii.



Tango Piazzolla

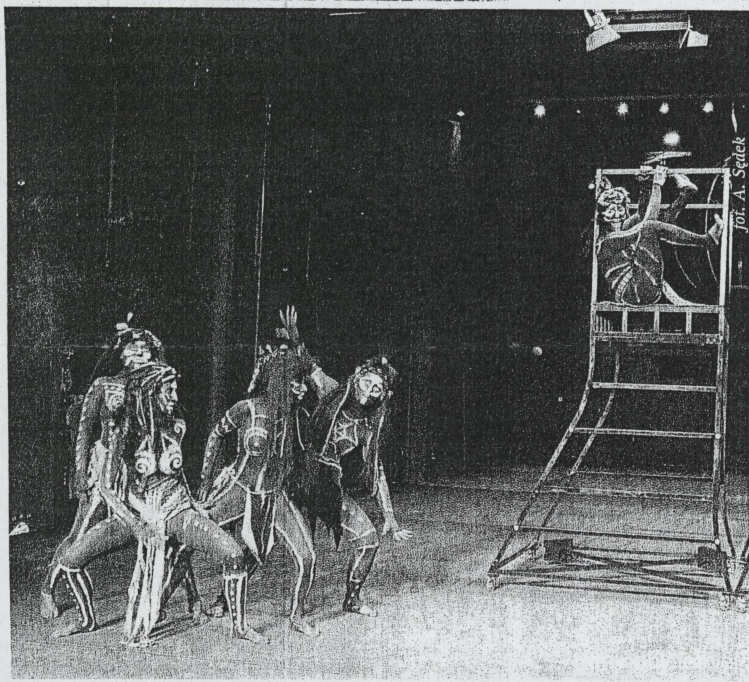


Orestesja



for. R. Komecki

Odprowadź postów greckich



for. A. Sędek



for. A. Kaczmarz

Być jak Pippi

uciekają w kabaretowe numery, popadają w belkotliwy słowotok, bawią się szkolnym deklamatorstwem, ekstrawaganckimi intonacjami. Interpretację tekstu zastępuje często dziwna pantomima połączona z infantylnym wyglupem. Nie pomagają też chaotyczne pomysły inscenizatorskie: miejsce akcji jako bokserski ring, zabawy z ciecżą udającą krew.

Zadara pracuje dużo, trudno nie zauważyć, że coraz gorzej. Szkoda. Dezynwoltura, która przyniosła dające do myślenia efekty przy *Księdzu Marku* czy w *Weselu*, tym razem nie sprawdziła się i przyniosła wynik oplakany: sztubacką, nieuważną i nieprzemyślaną potyczkę z tekstem.

Lomot nocy letniej

Ze spektaklu Wojciecha Kościelniaka w krakowskiej PWST zapamiętam przede wszystkim męczący i dobitny lomot. I nie przyjmuję do wiadomości tłumaczenia, że twórcą lomotu jest ceniony kompozytor i pianista jazzowy Leszek Możdżer. Muzyka, która interesująco brzmi w klubowej sali, na koncercie, nie musi cieszyć ucha jako niemilknący (dwie godziny bez przerwy!) podkład do teatralnego widowiska. I nie cieszy. Pomysł przerobienia komedii Szekspira *Sen nocy letniej* na – jak nazywają rzecz realizatorzy – „trans-operę” może być ciekawy i nawet na temat, ale w wykonaniu okazał się dość monotony, a w wyrazie baaaardzo męczący...

Pierwsza część, jak to u Szekspira, ma charakter dworski. Do jazzowo-rockowo-hiphopowej muzyki opracowano ekscentryczną choreografię. Dziwaczne, nieco automatyczne ruchy aktorów kojarzą się ze wschodnimi sztukami walki albo spowolnionymi gestami astronautów spacerujących w kosmicznej przestrzeni. A co ma piernik do wiatraka? Trudno powiedzieć. W drugiej części przedstawienia, kiedy do głosu dochodzą dzikie i podświadome żywioły, na scenie też zaczyna się robić dziko, niczym w północno-zachodniej Melanezji wśród plemion badanych przez Bronisława Malinowskiego. I nie byłoby może tak źle, gdyby dzicy Kościelniaka naprawdę umieli tańczyć, a przede wszystkim śpiewać. Ja rozumiem, że szkoła teatralna, że spektakl dyplomowy, że młodzi ludzie muszą itp... No właśnie, oni muszą. Ale Państwo nie muszą.

Dorośli są nudni...

...tako rzecz Pippi – anarchistka i filozofka, mędrzec i nauczycielka życia wielu pokoleń młodszych i starszych czytelników. W tym roku świat obchodzi setną rocznicę urodzin Astrid Lindgren, autorki *Pippi*, a teatry na całym świecie na wyścigi przygotowują rocznicowe premiery. W polskim teatrze wyścig ten wygrała krakowska Groteska, szkoda że tylko w kategorii czysto sportowej...

Być jak Pippi to spektakl w reżyserii i wedle scenariusza Lecha Chojnackiego. Chojnacki *Pippi* uważnie przeczytał, przemyślał i przełożył. Tyle że jakoś lopatologicznie, dydaktycznie i wprost. Pippi dydaktyczna, Pippi moralistka – na tę myśl Astrid Lindgren pewnie obraca się w grobie. Unosząca się nad sceną dyskretna woń dydaktycznego smrodku jest nie do wytrzymania. Pippi Chojnackiego jest w gruncie rzeczy przodownicą zakamuflowanej poprawności i tradycyjnego porządku świata, niczego nie burzy. Głośna i optymistyczna, dziarska i rozbiegana miota się po scenie, zachęcając Siostrzyczkę i Braciszka do zabawy, która nie ma nic wspólnego z buntowniczym światem Pippi. Jakaś gimnastyka, przebieranki, gry i zabawy wspólnie z rodzicami. A gdzie szaleństwo, anarchia, awantura, imaginacja, nieodpowiedzialność, niezależność?

Sądzę, że Lech Chojnacki przeczytał, ale nie zrozumiał. Albo zrozumiał i postanowił poprawić. Przecież *Pippi* jest opowieścią o wolności. O tym, że niezależność może boleć, ale że jest wspaniała i warto dla niej pocierpieć. W Grotesce tymczasem cierpi tylko widz.

Justyna Nowicka